Nr. 325. We Lwowie — Sobota dnia 23. Listopada 1895 Rok XXXV

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalles Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19 w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Wybór posła do Rady państwa

w okręgu wyborczym miast Kołomyja-Śniatyn-Buczacz.

Lwów d. 22. listopada.

Dnia 5 grudnia br. ma odbyć się wybór uzupełniający jednego posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Kołomyja-Śniatyn-Buczacz w miejsce rabina dr. Blocha.

Złożył on mandat, nie chcąc czekać na formalne unieważnienie jego wyboru przez izbę przy weryfikacyi, którą różnymi sposobami udawało mu się przez kilka lat przewlekać. Wybór ten byłby musiał zostać unieważnionym z powodu licznych nieformalności i szachrajstw, jakich zwolennicy dr. Blocha się dopuścili.

Dr. Bloch nie daje jednakowoż za wygrane. Stara się ponownie o mandat i znowu porusza wszelkie sprężyny, ażeby wybór swój przeforsować. Liczy on głównie na poparcie ciemnych i sfanatyzowanych chasydów, wobec których przedstawia siebie jako ofiarę intrygi niemieckich antysemitów a głównie ks. Alojzego Liechtensteina i Koła polskiego we Wiedniu.

„Narodowa partya żydowska“ wydała dla poparcia kandydatury dr. Blocha wielce charakterystyczną odezwę objaśniającą w sposób dosadny, jakie to powody wpływają na jego zwolenników, że chcą go mieć posłem. Odezwa ta brzmi:

ODEZWA!

Do Szan. wyborców żydowskich w Kołomyi, Śniatynie i Buczaczu.

Dnia 5. grudnia br. przystąpicie panowie do urny wyborczej, by wybrać posła do Rady państwa na resztę czasu bieżącej kadencyi. Ten wybór uzupełniający nie jest sprawą ściśle lokalną, ale obchodzi całe żydowstwo galicyjskie. Waszemu okręgowi wyborczemu przypadło zadanie ująć się krzywdy jedynego posła żydowskiego, który rzeczywiście bronił interesów żydowstwa; a tem samem ująć się i krzywdy wyrządzonej całemu narodowi żydowskiemu. O mandat wasz ubiegają się: pokrzywdzony poseł dr. Bloch i jeden czy kilku kontrkandydatów, ogółowi żydowskiemu wcale nie znanych.

Dr. Józef Samuel Bloch nie jest bynajmniej ideałem posła żydowskiego. My zwłaszcza nie możemy mu przebaczyć, że przez swą nieoględną i nie zawsze stesowną walkę z wrogami naszymi, przyczynił się niemało do wybuchów brutalnego antysemityzmu, nie zapominamy, że sprawa odpoczynku niedzielnego w r. 1885 i cały szereg ataków na nasz byt ekonomiczny nie spowodowały go do poważnego obronnego kroku, potępiamy stanowczo, iż dr. Bloch będąc wyłącznie reprezentantem żydów galicyjskich zasiadał w klerykalnem i szlacheckiem Kole polskiem, które krępowało go na każdym kroku w obronie interesów narodu żydowskiego.

Z drugiej strony nie zapominamy także o zasługach dra Blocha. Cenimy w nim poważnego reprezentanta nauki i literatury żydowskiej, gorącego apologetę religii żydowskiej, żarliwego obrońcę żydów przed forum Europy i widzimy w nim ostatecznie jedynego posła żydowskiego, co nie służy ani szlachcie polskiej, ani szowinizmowi czeskiemu, ani giełdzie niemieckiej, lecz jest żydem i tylko żydem.

Mimo zalet czy wad dra Blocha zachowywalibyśmy się zupełnie biernie przy obecnym wyborze, wierni przewodniej naszej zasadzie, że kandydatem naszym może być tylko mąż niezawisły od Koła polskiego, skoro do walki nietylko z antysemityzmem niemieckim, ale w pierwszym rzędzie z wrogimi nam żywiołami galicyjskimi, wierni także dotychczasowej naszej taktyce: w braku kandydata własnego wstrzymać się zupełnie od udziału w wyborze, — gdyby nie okoliczność, że w osobie dra Blocha zostało obrażone całe żydowstwo galicyjskie.

Zaprawdę! Z żadnym innym posłem, z żadnym innym narodem nie ośmielonoby się podobnie postąpić jak z nami! Księciu Lichtensteinowi nie podoba się poseł żydowski, p. Zaleski wskutek tego nakazuje drowi Blochowi, jakby swemu podwładnemu, by złożył mandat. P. Zaleski prezes „Koła polskiego“ tego „Koła“ które część swych mandatów zawdzięcza żydom, wyrzuca z parlamentu jedynego posła żydowskiego, i to dla przypodobania się księciu antysemicie!

Wyborcy żydowscy! W imię naszej godności narodowej odzywamy się do was! Niech wasze głosowanie będzie donośnym wyrazem protestu przeciw tej zniewadze! Pokażcie Lichtensteinom, Zaleskim i całemu „Kołu polskiemu“, że poseł wasz tylko z waszej woli a nie z łaski „Koła“ zasiada w parlamencie!

Wyborcy żydowscy! Nie o osobę dra Blocha rozchodzi się obecnie, ale o godność waszą własną, o honor całego narodu żydowskiego, poniewieranego i deptanego w parlamencie. Niech wszystkie głosy wasze zgodnie padną na dra Blocha jako protest przeciw gwałtowi zadanemu wam, waszemu posłowi i narodowi żydowskiemu.

Dra Blocha zaś wzywamy kategorycznie, by nie poniżał imienia żydowskiego wstąpieniem do Koła polskiego, do tego „Koła“, gdzie miejsce tylko dla karyerowiczów żydowskich, dbałych o zaspokojenie własnej ambicyi, ale nie dla posła żydowskiego, który chce być prawdziwym i energicznym orędownikiem uciskanego swego narodu. Dla takiego posła miejsce — nie w tym lub owym klubie, ale w pełnej Izbie posłów.

I także do żydowskich antagonistów dra Blocha zwraca się nasz głos. Wszak on i naszym kandydatem nie jest, wszak i my dla jego osoby w szranki wyborcze nie wstępujemy. W obec zniewagi wyrządzonej całemu narodowi ustać powinna w łonie żydowstwa różnica przekonań politycznych.

Na godność więc własną, na honor sponiewieranego żydowstwa zaklinamy i przeciwników dra Blocha i tych, coby w miejsce jego kandydować chcieli, — by nie byli usłużnymi wykonawcami woli Lichtensteina i Zaleskiego, by zrywając solidarność żydowską, nie stali się zdrajcami własnego społeczeństwa, lecz idąc za głosem ciężko skrzywdzonej czci narodowej nakłaniali i swych przyjaciół do oddania głosów drowi Blochowi.

Wyborcy żydowscy: Na przekór wrogom, w imię obrażonego żydowstwa pod tem łączcie się hasłem: „Wybór ponowny dra Blocha ma być zadośćuczynieniem za wyrządzoną narodowi żydowskiemu zniewagę, niech będzie odpowiedzią na prowokacye antysemitów i Koła polskiego!“

Kontrkandydatem dr. Blocha jest dr. Maksymilian **Trachtenberg**, adwokat z Kołomyi, którego kandydatura przyjętą została do wiadomości przez krajowy komitet centralny przedwyborczy. Dr. Trachtenberg wstąpi do Koła polskiego, i cała jego przeszłość dotychczasowa każe spodziewać się, iż będzie on unikał nietaktownego prowokacyjnego postępowania dr. Blocha.

Na kandydaturę dr. Trachtenberga godzą się wszystkie umiarkowane koła żydowskie, które nie chcą wywoływać w naszym kraju hec antysemickich, a chrześcijanie będą głosowali także na niego, ażeby nie rozstrzeliwać głosów, i tym sposobem nie ułatwić zwycięstwa Blochowi.

Kandydatem krajowego komitetu centralnego jest dr. Maksymilian Trachtenberg.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń d. 21. listopada.

Komisarz rządowy w tutejszej Radzie gminnej dr. **Friebeis** rozwinął na onegdajszem posiedzeniu przydzielonych mu członków b. Rady miejskiej program prac, który powinien podziałać otrzeźwiająco na frakcyę stronnictwa antiliberalnego, usiłującego walkę z powodu niezatwierdzenia dr. **Luegera** przedłużyć w nieskończoność.

Wiadomo bowiem, że na ostatniem posiedzeniu antysemickiego „Bürgerklubu“ — nie było wprawdzie rozdwojenia lecz objawiała się pewna różnica zdań, ponieważ umiarkowańsi członkowie klubu byli tego samego zdania, żeby nie rozjątrzać i nie drażnić umysłów i żeby się zgodzono na wybór innego kandydata na burmistrza.

Ta umiarkowana część stronnictwa antiliberalnego zapewne z ubolewaniem czytać będzie program dr. Friebeisa, z którego wynika, że Radzie gminnej nie będzie daną możność wywarcia wpływu na cały szereg doniosłych reform i urządzeń.

Nie myślę powtarzać przy tej sposobności wszystkich argumentów przemawiających **za** stronnictwem antysemickiem **a przeciw** postanowieniom rządowym lub odwrotnie. W gruncie rzeczy bowiem, dla sprawy samej, tego rodzaju platonicznie wypowiedziane zdanie, choćby zgodne zupełnie z wywodami antysemitów, dziś żadnej praktycznej nie przedstawia już korzyści.

Wszak nie można się zaciąć jak żyd w tańcu tam, gdzie stoimy przed faktem dokonanym, i powtarzać ciągle te same argumenty na temat autonomii pogwałconej i t. p., zwłaszcza gdzie chodzi o administracyę tak olbrzymiego miasta, jak Wiedeń, nie znoszącej żadnej przerwy. Takie postępowanie trąci doktrynerstwem i świadczy o zapoznawaniu siły faktów i wytworzonej przez się sytuacji.

Program dr. Friebeisa obejmuje wykonanie kilku punktów ekonomicznego programu zarządu minicypalnego antysemitów, do wykonania których od lat już daremnie wzdychają szerokie masy ludności wiedeńskiej — a szczególnie te sfery, z których rekrutuje się **przeważna część wyborców antysemickich.**

Jeżeli energicznym zabiegom dr. Friebeisa uda się urzeczywistnić i przeprowadzić choć część tego programu, n. p. budowę kolei elektrycznej, uregulowanie kwestji oświetlenia gazowego, przeprowadzenie drobiazgowej sprzedaży mięsa w poszczególnych dzielnicach miasta — same sprawy, z których przeprowadzeniem połączone jest absolutne podniesienie dobrobytu ludności, natenczas stanowisko agitatorów w obec niezbędnego otrzeźwienia umysłów mas będzie znacznie utrudnionem.

Lecz nie o nich chodzi. Chodzi o to, że niesłychanie szkodliwem jest w swych następstwach takie demonstrowanie ludności *ad oculos*, iż cała wrzawa wyborcza — to strata czasu na zgromadzenia, że ofiary materjalne na cele wyborcze a wreszcie długoletnie bezskuteczne ujadanie się w samej radzie gminnej — zupełnie jest niepotrzebne, że to samo potrafi komisarz rządowy, bo czyni to znacznie szybciej i skuteczniej.

Przekonywanie w tym kierunku ludności zdolne jest **podkopać** wszelkie poczucie dla potrzeby samorządu miasta a jest to tem niebezpieczniejsze, ponieważ przekonanie, jakie sobie ludność na postawie doświadczenia i dokonanych faktów wyrabia, nie łatwo zmienią choćby nie wiedzieć jak pięknie brzmiące teoretyczne wywody o autonomii i swobodach obywatelskich.

Wiadomą jest rzeczą, że smutne położenie materjalne — może nie wyłącznie lecz w znacznej części — jest przyczyną ruchu, któremu dano ogólną nazwę ruchu antisemickiego. Częściowie usunięcie przyczyn musi zatem i skutki osłabić.

Ukrócenie rządów komisarza dr. Friebeisa jest zatem najważniejszą rzeczą dla utrzymania w ludności idei autonomii i do tego dążyć powinni prawdziwi jej zwolennicy.

Przenosząc kwestyę municypalną Wiednia do parlamentu, posłowie antisemiccy nie dają również dowodu starania się o przeprowadzenie wielkich, od lat oczekiwanych reform i ustaw, na co na zgromadzeniach wyborczych tak wielki położyli nacisk.

Gdyby można poddać pod głosowanie kwestye na czem urzędnikom państwowym bardziej zależy — czy na tem, żeby p. Lueger został burmistrzem miasta Wiednia, czy na tem, żeby rząd ostatecznie wniósł ustawę o regulacyi płac i zabezpieczeniu wdów i sierót po urzędnikach, to przekonani jesteśmy, że p. Luegera i towarzyszy przeraziłoby zachowanie się tych, których głowy przy ostatnich wyborach obietnicami udało mu się pozyskać.

Gdyby sceny z ostatniego posiedzenia Rady państwa miały się i w przyszłości powtarzać — jak to na onegdajszem zgromadzeniu zapowiedział pan **Steiner**, natenczas nie trudno będzie przekonać urzędników — kto w **praktyce** stoi na przeszkodzie przeprowadzeniu reform mających na celu polepszenie ich doli.

Prócz sprawy urzędników i kwestyi uregulowania płac — dotyczy to także innych warstw ludności w różnych krajach reprezentowanych w Radzie państwa, domagających się od swoich reprezentantów przeprowadzenia ich różnorodnych życzeń. Antisemiccy posłowie powinni więc dbać o to, żeby ich nie uważano jako tych, którzy zachowaniem swojem uniemożliwiają wszelką pozytywną pracę dla dobra i polepszenia bytu ludności, bo nie zyskają na popularności i stracą wielu spokojnych zwolenników ich programu ekonomicznego. (*O—i*).

Z obozu ruskiego.

Czas pisze: Słowo się rzekło... Wskutek rozmaitych *jammerów* wygłoszonych przez p. Romańczuka w Radzie państwa, tak w słynnej mowie przeciw prezydentowi gabinetu, jak i w interpelacyi podpisanej przez męża stanu z Bóbrki, dr. Wolana z Bukowiny i rozmaitych młodoczeskich „czyścimirów“ do spółki z nieodzownym Pernerstorferem, zapowiedzieliśmy, że na fałsze odpowiadać będziemy ściśle sprawdzonymi faktami, z dokumentami w ręku. Zaznaczyliśmy też już odrazu, na podstawie autentycznych informacyj, jak to było w owej Bóbrce, o którą p. Romańczukowi najbardziej chodziło, gdzie rezultat kompromisu dwóch stronnictw ruskich, spór z sobą wiodących, przedstawiony był przez mowcę bóbreckiego w Radzie państwa jako dowód presyi władz i skutek intrygi polskiej!

Materyał mamy obfity, który częściami spożytkowywać będziemy. Na razie idzie nam o odparcie najświeższych fałszów, roztrąbionych przez organ p. Romańczuka *Diło*, przez *Hałyczanina* i sojusznika ich drukowanego po polsku *Kuryera Lwowskiego*. Sojusz ten nigdy jeszcze dobitniejszego nie znalazł wyrazu, jak w relacyach tych pism o uzupełniającym wyborze do Rady państwa z okręgu Przemyśl-Dobromil-Mościska. Co napisało jednego dnia *Diło*, to powtórzył nazajutrz *Hałyczanin*, to zreasumował niebawem *Kuryer Lwowski* w mocno senzacyjnym artykule.

Zarzutów było mnóstwo; krzywdy spełnione na wyborcach dr. Franki wołały o pomstę do Boga, tembardziej, że ci wyborcy zachowywali się zawsze łagodnie, jak baranki, przestrzegali ściśle granic legalności i wraz z dr. Franką padli ofiarą gwałtu i przemocy.

Z chaosu tych, w większej części gołosłownych zarzutów, wybieramy ważniejsze rzekomo fakta, a dla większej przejrzystości trzymać się będziemy granic powiatów.

Naprzód więc Przemyśl.

Pierwszy zarzut zupełnie gołosłowny: Prawybory w Medyce odbyły się „podstępnie“. Bliższego wyjaśnienia owego podstępu nie ma; akta zaś wykazują, że przebieg prawyborów był całkowicie legalnym, a protest przeciw nim wniesiony jest w swoim rodzaju *curiosum* i jako nie mający żadnej prawnej podstawy musiał być odrzucony.

Drugi zarzut: Prawybory w Bolestraszycach unieważniono bez powodu! Unieważniono, to prawda, ale nie bez powodu, gdyż na protest samego naczelnika gminy, motywowany tem, iż stronnictwo radykalne ruskie, używając wszelkich sposobów, nie dopuściło innych wyborców do głosowania, skutkiem czego w głosowaniu tem, na 176 uprawnionych, wzięło udział tylko 23 wyborców! Czy wobec tego wybór taki mógł być uważany za legalny? I kto tutaj dopuszczał się przemocy?

Trzeci zarzut: Działy się ogromne przekupstwa na korzyść i ze strony p. Tyszkowskiego. Zarzut ten ogólny, poparto jednym tylko „faktem“: przekupiony miał być mianowicie wójt z Szechyni Kmet. — Dlaczego jedno to nazwisko wymieniono, skoro przekupstwa miały być tak jawne i liczne. Oto dlatego, że Ołeksa Kmet należy do najporządniejszych i najbardziej energicznych naczelników gmin, a pomimo gróźb i presyi, wywieranej na niego ze strony radykalnych, nie chciał się z nimi nigdy połączyć. Któż więc i po co miał go przekupywać? Wymienienie jego nazwiska wygląda poprostu na zemstę.

Czwarty zarzut. Bójka w restauracyi „Pod dębem“ wieczorem w przeddzień wyborów. Wójt z Wyszatycz Gliński, zwolennik p. Tyszkowskiego, prowokował ją i pobił niewinnego akademika Nowakowskiego, którego aresztowano i z powodu „pobicia“ musiano oddać do szpitala. Równocześnie aresztowano niejakiego Feuera zupełnie niewinnie. Na to z dokumentami w ręku odpowiadamy: Bójki w hotelu „Pod dębem“ wcale nie było. Zebrani tam byli na nocleg wyborcy włościanie, zwolennicy kandydatury p. Tyszkowskiego i nie myśleli nikogo ani prowokować, ani zaczepiać. Wtem wchodzą tam agitatorzy: akademik Michał Nowakowski i towarzysze Reger i Wityk. Groźbami chcą zmusić zgromadzonych włościan do odstąpienia p. Tyszkowskiego i popierania dr. Franki. W zapale p. Nowakowski rzuca wyrazami, za które musiał być pociągnięty do odpowiedzialności i aresztowany. Oddano go zaś do szpitala nie wskutek pobicia, którego nie było, lecz z powodu, iż stwierdzono, że był chory, nawet bardzo chory. — Skończywszy z „niewinnym“ Nowakowskim, przejdźmy do „niewinnego“ Feuera. Jestto izraelita, znany socyalistyczny agitator, który wszakże nie był aresztowany w hotelu „Pod dębem“, lecz w nocy, gdy agito-

---

27

Kaprysy.

Powieść

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

[Ciąg dalszy.]

Przychodziła jej czasem myśl zerwania z Edwardem, odzyskania niezależności, ale nietylko wiązało ją przyrzeczenie, miała jeszcze rodzaj obawy przed niepewną przyszłością, wobec której stanęłaby znowu. Z przykrością myślała o niekorzystnych sądach ludzkich, którym znowu przez ostatni swój postępek oddała się na pastwę. Nie chciała, by nowe zarzuty spadły na jej głowę, wreszcie pragnęła już raz zamknąć ten rozdział swego życia i ukoić pragnienia serca przez położenie na niem kamienia rzeczywistości. Była zmęczona i chciała odetchnąć, spocząć, choćby w czarnym lochu więzienia.

Sama zażądała naznaczenia dnia ślubu, a gdy przysłano jej litografowane karty, oznajmiające zwyczajem francuskim dzień połączenia się jej z Edwardem, prosiła ojca, by je rozesłał znajomym. Patrzała przez jego ramię, gdy kładł adresy na kopertach, zdawała się być zadowoloną, że wyrok światu ogłoszony został i zamykała się za nią coraz bardziej brama przyszłego życia.

— Jeszcze jedno zaproszenie — rzekła do ojca — przyrzekłam Zdzisławowi Horyńskiemu, że będzie na moim ślubie.

Nie rozumiała, dlaczego przy tych słowach głos jej złamał się nagle i koperta, którą podawała ojcu, zadrżała w jej ręku.

— Nie przyjedzie — rzekł pan Siemierski — ale grzeczność tę zrobić można.

W miesiąc potem tłum gości napełnił dom w Zabielsku. Dziewiczy wieczór Zuli być obchodzony balem, nazajutrz zaś miał się odbyć cichy ślub w gronie rodziny. Na akt ten naznaczono godzinę siódmą po południu.

Zula siedziała przed toaletą zamyślona, nie wiedziała nawet, że zręczne ręce panny służącej układały jej włosy. Suknia balowa, koloru wód nilowych, rozpięta była na wieszadle i do ukończenia stroju trzeba ją tylko było przywdziać.

Ale Zuli nie było pilno. Przysłuchiwała się temu, co jej z przeszłości przynosiły wspomnienia i na nic więcej nie miała uwagi.

Pukanie do drzwi ubieralni obudziło ją ze snu na jawie. Przynoszono pocztę, którą sobie natychmiast wręczyć kazała, gdy tylko nadejdzie.

Na gotowalnię posypał się stos listów. Zula oglądała adresy, niektóre koperty otwierała, by u spodu zapisanej ćwiartki odnaleźć nazwisko piszącego, inne odkładała na bok, zostawiając sobie na później odczytanie listów, wreszcie na jednym z nich znalazłszy podpis: „Marya Horyńska“, z rumieńcem na twarzy, zjawiającym się, Bóg wie skąd, czytać zaczęła:

„Nie wiem, czy do pani doszła wiadomość o strasznem nieszczęściu, które nas dotknęło. Nasz Zdzisław, wskutek wypadku w fabryce, został kaleką na całe życie. Odjęto mu rękę prawą. Z polecenia lekarza miał jeszcze cztery tygodnie nie opuszczać pokoju i być pod dozorem przychodzącego codziennie do opatrunku felczera, gdy nadszedł termin ślubu pani. Zdzisław, nie zważając na przestrogi lekarza, przybył ze Śląska do Warszawy, utrzymując, że musi jechać do Zabielska. Uważaliśmy, że jest bardzo zmęczony i cały drżący od bólu, który mu sprawiała nie całkiem jeszcze zagojona rana. Udawał wszakże, że mu jest dobrze i wybierał się nazajutrz na jednodniowy wypoczynek do Żarowia, poczem miał podążyć do Zabielska. Tymczasem w nocy przyszła silną gorączka, w której powtarzał, że jechać musi, bo dał słowo. Wezwany lekarz skazał go na zupełny spoczynek, pod karą najgorszych następstw, a ja w jego imieniu i na jego usilne prośby piszę, by pani wytłómaczyć jego nieobecność i zapewnić panią, że tylko przeszkoda nie do zwalczenia mogła go powstrzymać od złożenia pani życzeń w dniu jej ślubu“.

U spodu był dopisek. Niekształtne litery prawie nieczytelnym go czyniły. Zula domyśliła się raczej jego treści, niż ją odczytała:

„Zostałem kaleką bez przyszłości, straciłem jedno ramię, ale dałbym sobie odciąć i drugie, gdyby to mogło zapewnić szczęście pani. Horyński“.

Zula, zamyślona trzymała ciągle przeczytany list w ręku. Po twarzy jej bladej przebiegał co chwila płomień rumieńca; nie uważała, że służąca z suknią w ręku czekała. Dopiero wejście pani Siemierskiej wyrwało Zulę z zamyślenia.

— Moje dziecko, wszyscy się o ciebie dopytują, Edward się niecierpliwi..

Pani Siemierskiej odpowiedziało ciche łkanie.

— Co ci jest, Zulo, moje dziecię, co się stało?

— Nic, mamo, nic, zaraz wyjdę do gości. Niech mama powie Edwardowi, że mam do włożenia suknię tylko.

— Powstrzymałam Lustańską, chciała tu biedz do ciebie, ale toby jeszcze opóźniło twoje wejście do salonu. W tej chwili przyjechała z pociągu.

— Owszem, mamo, przyślij ją tu. Chętnie z nią pomówię przy wkładaniu sukni.

Panna Lustańska miała za chwilę Zulę w objęciu.

— Cieszę się, że pani przyjechała — rzekła jej Zula serdecznie — już byłam straciła zupełnie nadzieję.

— To niesłusznie — odparła panna Lustańska — powinnaś była liczyć na mnie i wiedzieć, że mam za zasadę obietnic moich dotrzymywać.

Zula uśmiechnęła się smutnie. I ona i panna Lustańska pomyślały w tej chwili o Henryku.

— Niech go pani nie żałuje — szepnęła Zula po francusku, by nie być zrozumianą przez służącą — byłby dostał dziwaczne i niekochające stworzenie, nie mogące dać szczęścia.

— Nikomu?

— Myślę, że nikomu.

— A jednak żałuję go. Nie mogę bez żalu o nim myśleć. Miałabym ochotę uczynić ci wyrzuty gorzkie. Wchodząc tu, miałam na ustach zapytanie: „Coś uczyniła z Henrykiem?“ — takie pytanie, jakie Kainowi zadane zostało.

— Niech mi pani robi wyrzuty! — zawołała Zula — niech usłyszę gorzką, bezstronną prawdę.

— Widzę, że mówi ci ją twoje sumienie, bo chociaż dopiero słowa przysięgi przed ołtarzem zobowiązują i do tej chwili kobieta jest wolna..

— Wolna? — oczy Zuli zabłysły. — Czy nie widzi pani kajdan na moich rękach? Ci wszyscy ludzie, którzy nasz dom zapełnili, przyszli sprawdzić to, że je mam, że już ich zrzucić nie mogę. Są ciężkie, ranią mi ręce. Czuję je aż w duszy! Chodźmy, podobno się tam niecierpliwią tem, że ja upragnioną chwilę samotności przeciągam za długo.

Już z dala Zula usłyszała przygrywkę, czekano tylko na nią, by rozpocząć tańce. Ale nie chciała tańczyć.

— Pozwólcie mi siedzieć spokojnie — rzekła — nie mogę dziś myśleć o tańcu. Smutek wszędzie dozwolony pannie młodej. Dziewczęta wiejskie muszą koniecznie udawać przynajmiej, że płaczą. Nie mogę zapomnieć o tem, że pojutrze opuszczam rodziców i Zabielsk.

Nie nalegano. Wiedziano zresztą, że Zulę do ustępstwa zmusić nie było łatwo.

W tej chwili ułyszała ona urywek rozmowy, który jej sprawił ból.

— Już pewno nie przyjedzie — mówił Edward — z pociągu kilka osób już przybyło; nie ma co na niego liczyć. Kto inny musi prowadzić tańce.

— A kogoż to oczekiwano? — zapytał ktoś z młodych.

— Horyńskiego. On właśnie prowadzi mazura. Ale już nie przyjedzie.

Zula wystawiła sobie w tej chwili Zdzisława takim, jakim go kilka razy widziała. Zdawało jej się, że jego piękna, dziarska postać przesunęła się przed nią w mazurowem *pas*. Zagryzła usta, by za pomocą bólu fizycznego stłumić rozpacz, która nagle zalała jej serce.

Ten młodzieniec, którego postać wyobraźnia jej wywoływała, był kaleką, był biedakiem, którego los niemiłosierny pozbawił naraz wdzięku i siły, a także zarobku, który dawał wygodę życiu jego rodziców.

Biedny, biedny! Miał siebie za tak szczęśliwego, a naraz został godnym litości, chorym kaleką!

Myśli, które Zulą miotały, musiała ona zepchnąć na sam głąb duszy, bo otoczyły ją rozmowy, zapytania, grzeczności, a ona na to wszystko odpowiadać musiała, jak szczęśliwa narzeczona, wdzięczna gościom za to, że się jej szczęściu przyjrzeć przyjechali.

(C. d. n.)

wał za dr. Franką, przebrany w strój włościański. Kto więc „prowokował?“ Kto przyszedł do hotelu „Pod dębem?“ i groźbami chciał zniewolić do głosowania. Kto nawet nie wahał się używać przebrania, aby tem lepiej agitować? Jak wreszcie pięknie we właściwem świetle wyglądają ci „bohaterowie“ wyborczy: niewinny a „pobity“ p. Nowakowski i p. Feuer w stroju włościańskim?.. Niech nawet „cygański sąd“ rozstrzyga.

Piąty zarzut: Podczas głosowania w Przemyślu aresztowano ośmiu ludzi, a między innymi Pawłowskiego, włościanina z Torek i sekretarza włościańskiego komitetu wyborczego. Dwóch wyborców z Hermanowic ze stronnictwa dr. Franki uwięzili żandarmi przed drzwiami sali wyborczej, zakuli w kajdany i odstawili do Hermanowic. Wójt z Hermanowic, także wyborca, miał być pobity. Na to odpowiedź na podstawie dokumentów: W dzień wyborów aresztowano w Przemyślu akademików: Kozaka i Kaczanowskiego, oraz włościanina z Torek Nowakowskiego; aresztowano zaś ich dlatego, że czynnie sprzeciwiali się zarządzeniom policyi, poczynionym w celu usunięcia przeszkód w komunikacyi. Przeszkody te stawiali na głównych drogach agitatorzy radykalni. Co się tyczy aresztowania dwóch wyborców z Hermanowic przed drzwiami sali wyborczej, zakucia w kajdany itd., to fałsz wierutny. Obaj wyborcy z Hermanowic brali udział w głosowaniu, jak świadczą akta. A świadczą również o tem, że wójt z Hermanowic nie był nawet wyborcą. Natomiast w gminie Grochowce, na kilka dni przed wyborami, aresztowano i odstawiono do sądu dwóch wyborców za czynną zniewagę naczelnika gminy, również wyborcy i grożenie mu zabiciem, jeśliby poważył się głosować na p. Tyszkowskiego. Takiż wypadek zaszedł w Miżyńcu, gdzie dwóch włościan, zwolenników dr. Franki, aresztować musiano za pobicie naczelnika gminy, wyborcy.

Szósty zarzut: Komisya wyborcza była wybraną nielegalnie. P. starosta wbrew ordynacyi wyborczej zamianował czterech członków tej komisyi od siebie, a pozwolił wybrać tylko trzech. Kartki głosowania do wyboru komisyi były rozdane wcześniej zwolennikom p. Tyszkowskiego.

Rzeczywisty przebieg był taki: Zgodnie z przepisami ordynacyi wyborczej głosowali naprzód wyborcy i wybrali trzech członków komisyi, następnie p. starosta powołał członków, a tych sześciu wybrało jednogłośnie siódmego. Kartki głosowania, zaopatrzone pieczęcią urzędową, rozdano wyborcom równocześnie.

Siódmy zarzut: To naigrawanie się z konstytucyi! Wyborcę Kohuta z Bolestraszyc podczas wyborów aresztowano i dopiero po ukończonem głosowaniu wypuszczono. Rzecz straszna, ale... nieprawdziwa! Gdyż Kohut z Bolestraszyc brał udział w głosowaniu!

Ósmy zarzut: Wyborcy, którzy głosowali na dr. Frankę, są i teraz jeszcze przedmiotem zniewag. I tak pobito w Nehrybce wójta ze wsi sąsiedniej, który nie dał się przekupić na rzecz p. Tyszkowskiego! Okropność! Jednakże rzecz ma się wprost odwrotnie. W Nehrybce pobito Michała Sagana, wyborcę, i byłego wójta z Podmościec, a to dlatego, że głosował na p. Tyszkowskiego! Naczelnik gminy Nehrybki nie był wcale wyborcą, a obydwaj wyborcy z Nehrybki oddali swe głosy na dr. Frankę.

Dziewiąty zarzut: Niewiadomi zwolennicy Tyszkowskiego znęcali się również nad naczelnikiem gminy Medyki, pobili go, jak również jeszcze jednego wyborcę tamtejszego, oczywiście za to, że głosowali na dr. Frankę. I to jest straszne, lecz zgoła nieprawdziwe, gdyż: 1) Wójt z Medyki nie był wcale wyborcą, a 2) wszyscy tamtejsi wyborcy głosowali za p. Tyszkowskim...

Tyle co do Przemyśla. Może znakomity mąż stanu z Bóbrki zechce się tymczasem rozglądnąć z *Diłem, Hałyczanynem* i sojusznikiem, drukowanym po polsku, jak wyglądają ich zarzuty co do Przemyśla w świetle prawdy, wraz z nieszczęśliwemi ofiarami przemocy: „pobitym“ (*sic!*) Nowakowskim i przebranym w strój ludowy żydem Feuerem. My niebawem służyć będziemy ciągiem dalszym odpowiedzi na zarzuty co do powiatów mościskiego i dobromilskiego.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 22. listopada

Wybory do sejmu czeskiego z kuryi wiejskiej nie przyniosły znacznych przewrotów, wszelako oba główne obozy — młodoczeski i liberalnoniemiecki nie mogą szczerze tryumfować. Młodoczesi zirytowani są zwycięstwem Alfonsa Stastnego, przywódzcy „agraryuszów“ czyli stronnictwa włościańskiego, przeciw któremu z najwyższą zaciekłością agitowali. W odnośnym okręgu (Tabor itd.) na 237 wyborców stanęło 234 do głosowania; 117 głosów padło na Strastnego, 116 na kandydata młodoczechów, adwokata Langa, jedna kartka była próżna. Komisya wyborcza nie policzyła kartki próżnej i ogłosiła wybór Stastnego, stosując się do analogicznego wypadku z r. 1889, gdy na Winohradach (przyległość Pragi) właśnie dr. Edward Gregr otrzymał 151, dr. Zeithammer 150 głosów, jedna kartka była próżna, i wybór Gregra jako ważny ogłoszono i w sejmie uznano. Wielce niemiłym dla młodoczechów musi być wybór dr. Zatki w okręgu budziejowickim, który dwa razy więcej głosów otrzymał, niż kandydat młodoczeski Purghart, deputowany do Rady państwa. W innem miejscu zwyciężył młodoczech Horak, którego kandydaturę centr. komitet młodoczeski od rzucił. Miejscowe komitety staroczeskie wystąpiły z kandydatami własnymi w 10 okręgach; wybrany został tylko dr. Zatka, ale reszta kandydatów staroczeskich otrzymała tak znaczną ilość głosów, że pp. Waszaty, Dyk itp. zaledwie się utrzymać zdołali.

Liberały niemieccy — którym zresztą główne niebezpieczeństwo w miastach zagraża — stracili w kuryi wiejskiej trzy mandaty, z tych dwa zdobyli narodowcy niemieccy (właściwie antysemici) a jeden socyaliści chrześcijańscy, którzy pierwszy raz do walki przy urnie wyborczej wystąpili.

Jakkolwiek Rosya olbrzymie czyni wysilenia, aby się dostać do Carogrodu i wyprzeć Anglię z Indyi, co na razie zdaje się być niemożliwem, wszelako główną osią jej polityki azyatyckiej a może i całej jej polityki jest zatknąć sztandar rosyjski w zatoce Perskiej, aby tamtędy dostać się na oceany południowe po nad kark Persyi. Niedawno temu wrzawę ogromną wywołała pogłoska, jakoby Anglia sięgała po pewną wysepkę w tej zatoce, czemu jednak zaprzeczono. Obecnie p. Brunnhofer, o którym już donosiliśmy jako o znawcy Azyi i wrogu Anglii, który ma pod redakcyą ks. Uchtomskiego pracować w *Petersb. Wiestniku*, ogłosił właśnie w *Petersb. Heroldzie* artykuł, w którym zwracając uwagę na zamiary Anglii co wysp Bahreińskich w zatoce Perskiej, pisze:

„Anglia, jeżeli zacznie się krzątać na terytoryum perskiem, wkroczy temsamem w sferę interesów rosyjskich. Persya, która przed stu laty była państwem kwitnącem, sprowadzona na torby przez teraźniejszą dynastyę, stanie wkrótce w obec Rosyi w stosunkach podobnych jak Chiny. Przypadnie zatem Rosyi zająć się losem Persyi i w razie potrzeby zająć się jej obroną. Dajmy na to, że Anglia ze swojej silnej pozycyi na Bahreinach korzystając zajmie port handlowy Buszir albo, pod swoją „kontrolę“ go zajmie, to Rosya, jeżeliby się temu w zasadzie nie sprzeciwiła, musiałaby natychmiast pomyśleć o kompenzacie, a to nie mogłoby być nic innego, jak tylko perskie miasto handlowe Benderabbas u ujścia zatoki perskiej.

„Benderabbas jest na oceanie Indyjskim dla Rosyi tem, czem Władywostok na oceanie Cichym. Jeżeli Syberya zachodnia i Azya środkowa nie mają w przyszłości być wykluczone od komunikacyi z całym światem, to muszą się starać o bezpośrednią styczność z oceanem Indyjskim. Nabycie Benderabbasu jako końca linii kolejowej od kolei Zakaspijskiej do oceanu Indyjskiego powinnoby dla Rosyi być tem łatwiejszem, ile że Persya ma dług wdzięczności względem Rosyi, która ją od ciągłych rozbójniczych napadów Turkomanów uwolniła. Skutkiem swego położenia geograficznego stałby się Benderabbas punktem wyjścia i stacyą końcową światowej linii handlowej, przez morze Kaspijskie i Kaukaz prowadzącej do wschodniej Europy. Przedewszystkiem zaś uczyniłaby ona Rosyę całkowicie niezależną od Dardanellów i kanału Sueskiego“.

Rzecz naturalna, że Persya zostałaby wtedy wymazaną z mapy, albo, co na jedno by wyszło, dostałaby się pod „protektorat“ Rosyi — i Rosya przecięłaby stary świat na dwoje — od wschodnich granic Niemiec i Austryi na wschód podpadłoby wszystko w ręce Rosyi, wszystko, bo wyrugowanie Anglików z Indyj byłoby już tylko kwestyą czasu.

Tu leży najdrażliwszy punkt całej kwestyi oryentalnej, a specyalnie też obecnej kwestyi tureckiej. Rosya gromadzi dwa korpusy w zachodnio-południowej Azyi, a pisma rosyjskie donoszą już o napadach Kurdów perskich na terytoryum Armenii rosyjskiej. Siłami temi może Rosya w razie, gdyby dalszy rozwój sprawy tureckiej szedł nie po jej myśli, wkroczyć do Armenii tureckiej i wzdłuż tureckich południowych brzegów Czarnego morza — jeżeli nie uzna za dogodniejsze i korzystniejsze, pozostawić na razie na boku te obszary tureckie, i wśród zamieszki turecko-europejskiej zwalić się na Persyę, aby dotrzeć do szczytu marzeń swoich półtorawiekowych, do zatoki Perskiej. Równiny Eufratu i Tygrysu, Armenia turecka, ba i Mała Azya i Syrya dostałyby się wówczas snadno, jeśli nie bezpośrednio w jej władanie, to pod jej „wpływy“. W tym celu potrzebuje ona Francyi, bo sama o sobie nie dotrzymałaby słusznemu a zaciętemu oporowi reszty Europy, a zwłaszcza Anglii i przyprawiłaby siebie o zgubę.

Co do sprawy tureckiej, podnosi *Pester Lloyd* na podstawie autentycznych informacyj, że absolutnie zmyślonem jest, jakoby na Niemcy spuścić się nie można i jakoby Niemcy ku Rosyi się przechylały. Owszem rzecz się ma przeciwnie: Niemcy zupełnie jednozgodnie z Austryą postępują; to samo zupełna panuje zgoda między mocarstwami.

Parlament religijny.

Dziennik francuski *Le Monde* w numerze z dnia 9 listopada przedrukował z *Univers'a* przekład listu Ojca św. do monsignora Satolli, dokonany z tłumaczenia angielskiego, jakie zamieścił *New-York Freeman's Journal*. List ten brzmi jak następuje:

Monsignorowi Satolli
pozdrowienie i błogosławieństwo
Apostolskie.

„Do wiadomości Naszej doszło, iż w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej odbywają się niekiedy kongresy, w których katolicy, równie jak uczestnicy innych wyznań, zgromadzają się dla obradowania nad sprawami religijnemi i reformami społecznemi.

„Uznajemy w tem pragnienie służenia sprawie religii, pragnienie ożywiające coraz to bardziej gorliwość tego ludu. Lecz jakkolwiek owe kongresy były dotychczas tolerowane, dzięki roztropnemu milczeniu, pożądanem zdaje się wszelako, aby katolicy zgromadzali się oddzielnie, w obawie, ażeby te kongresy nie obróciły się na ich korzyść wyłączną; ażeby zebrania te zwoływane były z zamiarem przysporzenia korzyści wszystkim obecnym, nawet tym, którzy katolikami nie są.

„Poczytując to, bracia szanowni, za obowiązek Naszej służby Apostolskiej, ażeby zwrócić uwagę waszą na ten przedmiot, czujemy się szczęśliwi, zalecając wam sposób postępowania Ojców Paulinów, którzy roztropnie uznali za dobre, aby zwracać się publicznie do naszych braci, którzy się od nas oddzielili, a jednocześnie tłumaczyć im dogmat katolicki i odpowiadać na zarzuty, jakie przeciw temuż są wytaczane.

„Gdyby każdy biskup w swojej dyecezyi zachęcał do takiego sposobu postępowania i zwoływał często publiczność na konferencye tego rodzaju, powitalibyśmy takie przedsięwzięcie z radością, albowiem ufamy, iż płynęłaby stąd dla zbawienia dusz korzyść znaczna.

„Życzymy wam zarazem, czcigodny bracie, darów łaski Bożej i udzielamy z największem przywiązaniem błogosławieństwa Apostolskiego, w dowód Naszej szczególnej przychylności.

„Dan w Rzymie 8 września 1895 roku, pontyfikatu naszego roku 18.

Leon XIII, Papież.“

Zapytywany w sprawie tego listu papieskiego, przez współpracownika *Associated Press*, msgr. Ireland, arcybiskup St. Paul, wyraził się jak następuje:

„Słowa Papieża nie są bynajmniej potępieniem parlamentów religijnych. Ojciec św. ustanawia poprostu metodę i warunki, przy których katolicy mogą w nich brać udział. Nie uważa za rzecz roztropną, aby zbierali się pomięszani z wyznawcami innych religij: budystami, mahometanami, a zarazem z chrześcijanami innych wyznań i występowali na wspólnej z nimi estradzie, celem rozprawiania nad przedmiotami religijnymi.

„Papież niezawodnie obawia się, jak się obawiał i obawia wielu innych, aby te zebrania mięszane nie rozkrzewiły wśród publiczności przekonania, iż rozmaite formy religii uważane są za jednakowo dobre, jednakowo wystarczające. Katolicy, którzy w Chicago brali udział w parlamencie religij, nie byli wolni od obaw przed podobnemi wrażeniami. Lecz okoliczności nie nastręczały, ani dozwalały innych kombinacyj, oprócz takich właśnie zebrań i ze względu na widoki korzyści ogólnych, jakich oczekiwali ze swego udziału w kongresie, katolicy nie usunęli się od niego. Sumieniu swemu uczynili zresztą zadość, oświadczając kilkakrotnie i stanowczo, że zasady wiary katolickiej powinny zostać nietknięte.

Lecz obecnie, gdy kongresy, czyli parlamenty religijne stają się częste i zdają się zmierzać do tego, aby się przeistoczyć w instytucye trwałe, uczuwa się, jako rzeczą jest niezbędną, iżby katolicy przedsięwzięli środki ostrożności, zmierzające do tego, aby sumienia nawet najwrażliwsze i najbardziej skrupulatne wśród dzieci Kościoła katolickiego nie uczuwały trwogi i aby nawet najmniej rozważny nie-katolik nie mógł się omylić co do stanowiska Kościoła. Stąd owe ostrzegające słowa Najwyższego Kapłana, Ojca św.

„Kongresy religijne w dalszym ciągu odbywać się będą i katolicy będą mogli w nich uczestniczyć, lecz pod pewnymi, ściśle określonymi warunkami. Zgromadzać się będą na narady w tym samym czasie i miejscu, co i przedstawiciele innych wyznań, lecz w salach odrębnych, zaznaczając tem swą wyłączność doktrynalną, dozwalając wszelako innym przysłuchiwać się swoim rozprawom.

„Rezultaty, jakich nie spodziewano się nigdy po religijnych kongresach, istnieją rzeczywiście, jako to: możliwość studyów porównawczych doktryn rozmaitych, wykazanie światu prawd zasadniczych, zapożyczonych od każdej z nich, tudzież dobrych stron, jakie w nich tkwią, jakkolwiek te dobre strony byłyby nieliczne i ograniczone. Żaden też katolik, jakimkolwiek by był, nie będzie miał powodów się uskarżać, ani powstrzymywać się od wzięcia udziału w kongresie.

Instytut pensyjny
dla urzędników prywatnych.

Lwów d. 22. listopada.

Z pomiędzy spraw społecznych oczekujących załatwienia, głośno dopomina się o załatwienie sprawa obowiązkowego instytutu pensyjnego dla urzędników prywatnych. Zabiegi stowarzyszeń i pojedynczych osób w maju b. r., miały ten skutek, iż b. minister Baquehem, czyniąc zadość kilku rezolucyom Rady państwa, polecił zbierać daty do wypracować się mającego projektu ustawy. Pokazało się jednak, że nikt nie troszczył się o daty tak licznej rzeszy (500.000 a w tej ilości 43.000 gospodarczych urzędników) i centralna komisya statystyczna oznajmiła, że brak żądanych dat.

Załatwienie takie możnaby porównać do tak zwanych szyberów, bo i po cóż owe daty są potrzebne, skoro na podstawie dat techniczno-asekuracyjnych można ustalić premie i pożytki od wnoszonych wkładek a nawet jak nas poinformowano, są już projekty do ustawy wypracowane przez Towarzystwo gospodarczych urzędników („Verein für Güterbeamte“) we Wiedniu.

Koła interesowane zaniepokojone zwłoką postanowiły ponownie w zbiorowych delegacyach przedstawić prezydentowi ministrów sprawę i żywią nadzieję, że hr. Badeni przy znanej sprężystości zdoła nakłonić referentów do obrania właściwego kierunku w załatwieniu tej społecznej sprawy mającej znaczenie dla stosunków ekonomicznych i powszechnego dobra.

W tych dniach zbierają się delegaci różnych stowarzyszeń we Wiedniu w lokalu ogólnego Towarzystwa urzędników („Allgemeiner Beamte-Verein“) w celu ułożenia jednolitego programu i przedłożenia go hr. Badeniemu. Zgromadzenie zapowiada się licznie, albowiem przybywają delegaci z Pragi, Berna, Lwowa, Tryestu, Gracu, Celowca i reprezentanci kilku wiedeńskich stowarzyszeń. Byłoby do życzenia, aby rząd uznał to zebranie jako ankietę (którą miano w jesieni zwołać) i polecił referentom poinformowanie się co do postulatów.

Wszelkie dotychczasowe prace w kierunku utworzenia prywatnych ubezpieczeń utykały o indolencyę, którą pokonać może tylko przymus. O ten więc przymus dopraszają się sami interesowani, którzy najlepiej pojmują doniosłość całej sprawy.

KRONIKA.

Lwów dnia 22. listopada

Cesarzowa przyjmowała wczoraj na audyencyi ambasadorów rosyjskiego i hiszpańskiego wraz z ich małżonkami, prezesa gabinetu hr. Badeniego, ambasadora br. Pasettiego i szefa sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych hr. Szecsena.

Na ogólnych audyencyach u cesarza był wczoraj między innymi hr. Hohenwarth.

Wiadomości dworskie. Arcyksiężna Bianka, żona arcyksięcia Leopolda Salwatora, który przez kilka lat bawił we Lwowie, powiła onegdaj w Zagrzebiu silnego i zdrowego syna.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego, starszego geometrę ewidencyjnego 1 klasy Maryana Głaczyńskiego, inspektorem ewidencyjnym w VIII klasie rangi.

Lwowski wyższy Sąd krajowy nadał Grzegorzowi Dzundza kanceliście sądu obwodowego w Samborze, opróżnioną przy sądzie obwodowym w Samborze posadę zarządcy więzień.

Dr. Władysław Pilat, docent prywatny politechniki lwowskiej, zamianowany został nadzwyczajnym profesorem ekonomii społecznej, nauk prawniczych i administracyi prawa przy lwowskiej politechnice.

Roman Ingarden, starszy inżynier w gal. służbie budowlanej, zamianowany został starszym inżynierem w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Stefan Repta, profesor gimnazyalny w Czerniowcach, zamianowany został dyrektorem gimnazyum w Suczawie.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska. Jurysdykcyę otrzymali OO. Misyonarze: Jan Rosman i Wilhelm Włodarczyk. Przeniesieni: ks. Czesław Pogonowski z Magierowa na ekspozyturę do Buchniowa ad Nastasów, ks. Andrzej Iwanczyszczak z Nadwórnej do Magierowa, ks. Tomasz Horeczy z Chocimierza do Nadwórnej.

Dyecezya tarnowska: Przeniesieni: ks. Kazimierz Kozak z Ujścia solnego do Wierzchosławic, ks. Józef Sikora z Zaborowa do Ujścia solnego. Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Józef Pabijan, proboszcz w Bolesławiu.

Dyecezya krakowska: Mianowany katechetą kierującym szkołą żeńską u PP. Benedyktynek w Staniątkach ks. Stanisław Węgrzynek, wikaryusz z Andrychowa. Prezentę na probostwo przy kościele św. Mikołaja w Krakowie otrzymał od Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. Jan Łabaj, proboszcz w Kozach. Przeniesieni: ks. Adam Oczkowski z Radziechów do Andrychowa, ks. Jan Karcz, neopresbyter przeznaczony do Radziechów, ks. Stanisław Jarzyna z Cięciny do Rajczy, ks. Paweł Talaga z Rajczy do Sułkowic, ks. Józef Florczak z Sułkowic do Cięciny.

Ks. infułat Mazurak bardzo ciężko zaniemógł, życiu jednak czcigodnego pacyenta nie grozi na razie niebezpieczeństwo. U łoża chorego czuwa kilku lekarzy.

„Sprawa honorowa“. Pod tym napisem umieszcza *Wiener Tagblatt* telegram ze Lwowa, w którym korespondent obszernie opisuje awantury dra Lewakowskiego. Kończy zaś sprawozdanie swoje kategorycznem doniesieniem, że poseł Lewakowski przybył do Lwowa, i że zażądał honorowej satysfakcyi zarówno od posła Merunowicza, jakoteż od p. dyrektora Zimy.

Możemy oświadczyć, że doniesienie to mija się z prawdą.

Dr. Balasits, dr. Starzyński i dr. Głąbiński profesorowie lwowskiego uniwersytetu mają w przyszłym miesiącu w sali ratuszowej wygłosić szereg odczytów na dochód Tow. Szkoły ludowej. Przedmiotem odczytów będą najciekawsze kwestye bieżące z dziedziny prawa i nauk społecznych. Prof. Balasits będzie mówił o znaczeniu prawa dla domu i narodu; prof. Głąbiński rozwinie obraz stosunków społecznych ze szczególnem uwzględnieniem tej kwestyi w naszym kraju; zaś prof. Starzyński będzie miał odczyt z dziedziny prawa politycznego a prawdopodobnie znajdzie się i krytyka naukowa systemu wyborczego w Austryi.

P. Artur Schellenberg, szef firmy bankowej „August Schellenberg i Syn“ prosi nas o umieszczenie następującego oświadczenia: Z powodu licznych zapytywań tak ustnych jak i listownych, oświadczam niniejszem, że firma moja „August Schellenberg i Syn“ nie pozostaje w żadnym związku z firmą „Schellenberg i Kreyser“, założoną przed dwoma laty przez panów Pawła Schellenberga i Oskara Kreysera.

Towarzystwo ludoznawcze odbyło dnia 15. bm. zgromadzenie miesięczne. Na porządku dziennym był odczyt p. Stefana Ramułta p. t. „O wystawie ludoznawczej w Pradze“. Prelegent wyszedłszy z założenia, że nietylko narody wielkie ale i mniejsze, mogą, jeżeli tylko zechcą, brać wydatny udział w życiu cywilizacyjnym ludzkości, wskazał na tegoroczną wystawę etnograficzną w Pradze, jako przykład klasyczny, do jak olbrzymich rezultatów dojść może lud, pod względem liczebnym należący do mniejszych, jak np. Czesi, którzy wystawą tegoroczną wyprzedzili wszystkie inne narody. Treść odczytu stanowił następnie przegląd i charakterystyka nagromadzonych na wystawie zbiorów, stanowiących dwa olbrzymie działy: etnografii i historyi kultury. Okoliczność, że w oddziale etnograficznym pomieszczono także wystawę przedmiotów ludowych ze Słowaczczyzny, wytknął prelegent, jako nie właściwość, gdyż Słowacy stanowią dziś odrębny naród. Jeżeli zaś organizatorowie wystawy uznali za stosowne zaliczyć Słowaczczyznę do ziem czeskich, natenczas należało uwzględnić lud Słowacki w dziale dla historyi kultury, co niestety, nie miało miejsca.

Jest to atoli jedyny zarzut, jaki — zdaniem prelegenta — uczynić było można wystawie praskiej, która zarówno pod względem obfitości nagromadzonego materyału, jak niemniej systematyczności układu i prawdziwie naukowego charakteru, zasłużyła na jak największe uznanie.

Na zakończenie odczytał p. Ramułt ustęp z artykułu swego zamieszczonego przed paru miesiącami w jednem z pism warszawskich, gdzie między innemi rzucił myśl urządzenia polskiej wystawy ludoznawczej. Komunikując teraz projekt ten Towarzystwu ludoznawczemu, wyraził prelegent nadzieję, że zarząd Towarzystwa myśl tę nietylko poprze, ale uznawszy ją za swoją dołoży wszelkich starań celem jak najszybszego jej urzeczywistnienia.

Koncert gwiazdkowy. Podobnie jak poprzedniemi laty, zawiązał się onegdaj pod przewodnictwem pani Tekli Deyminy komitet pań i panów, celem urządzenia koncertu na dochód gwiazdki dla dzieci niezamożnej służby kolejowej. Uchwalono, że koncert odbędzie się w sali „Sokoła“ 15. grudnia i uproszono do współudziału najbardziej atrakcyjne i sympatyczne osobistości ze świata artystycznego.

Wieczór św. Andrzeja, który odbędzie się d. 1. grudnia w salach Kasyna miejskiego zapowiada się niezwykle świetnie. Wczoraj popołudniu odbyło u pani Marchwickiej nader liczne zebranie komitetu urządzającego ten wieczór a z ułożonego programu wnosić można, iż będzie to zabawa nader miła i wzniesie się po nad poziom szablonowych już rautów.

Skutkiem nieostrożnej jazdy potrącił wczoraj woźnica Bartłomiej Słowik swoim wozem furmankę pachciarza Josla Haberkorna, wskutek czego rozlało się mleko i pachciarz poniósł dość znaczną szkodę.

Drugi podobny wypadek zdarzył się w południe w ul. Grodeckiej, gdzie włościanin ze Stawczan, Oleksa Winniczuk zaczepił o wóz tramwaju konnego i wyrządził przez oderwanie dwóch listw szkodę około 3 zł.

Rabunek. Jakaś kobieta, ubrana porządnie i po miejsku, wciągnęła onegdaj wieczorem 7-letnią dziewczynkę, Maryę Bazin, córkę krawca, do sieni jednego z domów przy pl. Kapitulnym i tam wyjęła dziecku z uszu parę złotych kulczyków wartości 4 zł., poczem szybko umknęła. Rzecz dziwna, iż podobne rabunki dziać się mogą w samem śródmieściu.

Kradzieże z włamaniem się zaczynają być we Lwowie znowu niemal codziennemi. Onegdajszej nocy rozbito szynk Chaji Schnejder przy ul. św. Marcina i skradziono stamtąd kilkadziesiąt paczek tytoniu, kilkaset sztuk cygar i papierosów, kilka flaszek z rozmaitemi spirytualiami i inne przedmioty łącznej wartości przeszło 50 zł. Złodzieje dostali się do szynku po oderwaniu okiennic i wybiciu szyb od strony podwórza.

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem dzisiejszym pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 13, zachorowało osób 6, wyzdrowiało 0 osób, umarła 1 osoba, pozostaje w leczeniu 18 osób.

Tegoroczna dyslokacya wojsk w Galicyi przedstawia się wedle najnowszej tabeli jak następuje: Czwarty batalion pułku pieszego nr. 20 ks. Henryka pruskiego z Nowego Sącza przeniesiony do Krakowa, pierwszy z Krakowa do Nowego Sącza. Drugi bat. pułku p. nr. 24 Reinlander ze Lwowa do Kołomyi, trzeci z Kołomyi do Lwowa. Pierwszy bat. pułku p. nr. 45 ks. Fryderyka Augusta saskiego z Przemyśla do Sanoka, czwarty z Sanoka do Przemyśla. Czwarty bat. pułku p. nr. 80 ks. Arnulfa bawarskiego z Brodów do Lwowa. Czwarty bat. pułku p. nr. 89 Albori z Przemyśla do Jarosławia, dwie kompanie do Radymna. Pierwszy bat. pułku p. nr. 95 Rodakowski ze Stanisławowa do Czortkowa, trzeci z Czortkowa do Stanisławowa. Batalion strzelców polnych nr. 30 ze Lwowa do Brodów, nr. 12 z Liberca do Przemyśla, nr. 32 z Igla do Zaleszczyk. Drugi, czwarty, piąty i szósty szwadron ze sztabem pułkowym pułku dragonów nr. 3 Sachsen z Stockerau do Krakowa, pierwszy do Chrzanowa, trzeci do Kęt. Drugi szwadron pułku drag. nr. 10 Lichtenstein ze Strusowa do Borek Wielkich. Pułk drag. nr. 11 Kaiser z Gródka i okolic do Stockerau. Pułk drag. nr. 13 Savoyen, 4 szwadrony ze sztabem do Łańcuta, drugi szwadron do Żołyni, trzeci do Głogowa. Pierwszy szwadron pułku huz. nr. 6 Württemberg z Rzeszowa do Sędziszowa, drugi do Kolbuszowy, trzeci do Trzeszówki, czwarty, piąty i szósty z Sędziszowa, Kolbuszowy i Trzeszówki do Rzeszowa. Pułk huz. nr. 12 ks. Wales ze sztabem z Gyöngyös i Miskolcza do Lwowa i okolicy. Sztab z 1, 2, 3 i 4-ym szwadronem pułku uł. nr. 1 arcyksięcia Ottona z Krakowa i Chrzanowa do Wiednia, 5 i 6-ty szwadron do Gross-Euzersdorfu. Piąty szwadron pułku uł nr. 2 Schwarzenberg z Niepołomic do Bochni, szósty z Bochni do Niepołomic. Sztab z 4 i 5 tym szwadr. pułku uł. nr. 3 arcyks. Karola z Łańcuta do Gródka, 1 i 2 gi szwadron z Łańcuta do Głogowa i Hruszowa, trzeci z Żołyni do Jaworowa, szósty z Łańcuta do Sądowej Wiszni, kadry uzupełniające z Łańcuta do Lwowa. Sztab pułku uł. nr. 7. arcyksięcia Karola Ludwika ze Lwowa do Wielkich Mostów, czwarty szwadron z Wielkich Mostów do Prusinowa, pierwszy i drugi ze Lwowa do Kamionki Strumiłowej, trzeci ze Lwowa do Buska. Czwarta kompania batalionu artyleryi fortecznej nr. 2 z Karlsburga do Jarosławia.

Nowy pociąg dworski dla cesarza austryackiego składa się z 9 wozów, a całe ich urządzenie, choć wspaniałe, jest nader praktyczne i odznacza się prostotą. W pierwszym wozie pomieszczono machinę wytwarzającą elektryczność świetlną dla całego pociągu. W wagonie sypialnym można zniżyć siłę światła o połowę i jedną trzecią. Jeżeli pierwszy wóz okaże się zbędnym, wówczas cały pociąg, ważący 2420 cetn. metr. oświetlają akumulatory. Następny wóz podzielony na kilka przedziałów jest sypialnią służby cesarskiej. Dalej następują przedziały dla strzelców przybocznych, dla osobistego pokojowca cesarza i toaleta cesarska. Do niej przytyka sypialnia samego cesarza. Stoi tam w rogu wcale niewymyślne łoże ze stolikiem i elektryczną lampą. Wszystkie sprzęty i ściany tego pokoju są pokryte zielonem suknem, okna są w nim podwójne a żaluzye i inne urządzenia chronią śpiącego w nim od przystępu powietrza zewnętrznego. O pół do dziewiątej, a najpóźniej o dziewiątej wieczór cesarz nieodmiennie udaje się na spoczynek. Do sypialni przytyka gabinet do pracy również wybity zielonem suknem. Znajduje się w nim artystycznie wykonane biurko, zegar, sofa i fotele. Po za tym gabinetem idą szeregiem przedziały przeznaczone dla świty cesarskiej. Pierwszy z nich zajmuje jenerał-adjutant hr. Paar, drugi jenerał adjutant feldmarszałek-porucznik v. Bolfras, a następne wedle rangi inne osoby z orszaku. Po przez te przedziały ciągnie się jak w zwykłych wagonach korytarz, umożliwiający cesarzowi przejście z gabinetu swego do fajczarni. Ściany jej wyłożone są skórą, artystycznie ciętą. Najwspanialej wygląda jadalnia. Długi wąski stół, zielonym suknem pokryty ciągnie się przez całą długość wagonu. Ciężkie krzesła pokryte są brązową skórą, ciętą bardzo pięknie. Ramy okienne tworzą rzeźby w dębinie, a nad drzwiami umieszczono dwugłowego orła również snycerskiej roboty. Wagon ten jest największym, a powałę jego zdobią obrazy *pleine air*, przedstawiające radość i wesele z życia. Za jadalnią cesarską idzie jadalnia osób nieprzypuszczonych do stołu cesarskiego, dalej cukiernia, następnie kuchnia, której widok wyrwałby z piersi każdej gosposi szczery okrzyk podziwu i radości, a wreszcie przedziały dla służby. Cała długość pociągu wynosi 117·3 metra, pięć wozów jest osadzonych na czterech, a cztery stoją na trzech osiach, dla każdego apartamentu obmyślono inny kształt lamp elektrycznych, nigdzie nie widać śladu przeładowania, komunikacya między wozami odbywa się za pomocą ścieżek opatrzonych w ściany i sufit, a nakoniec dodać można, że cały pociąg i każdy jego szczegół wykonały ręce czeskie i to tak rzeczy fabryczne jakoteż artystyczne. Cesarz używał już tego pociągu podczas tegorocznych manewrów.

Zbiór kasztanów we Francyi. Ostatnim zbiorem jesiennym rolnika francuskiego jest zbiór kasztanów, które od wieków stanowiły i stanowią pożywienie ludzi i zwierząt domowych. We Francyi, we Włoszech, na wyspach morza Śródziemnego, kasztan jest rzeczą ważną. Aby dać naszym czytelnikom pojęcie o jego znaczeniu, przytoczymy następujące cyfry statystyczne. Corocznie zbierają we Francyi 5 do 6 milionów kwintalów (centnarów metrycznych) kasztanów różnego gatunku, co przedstawia około 45 milionów franków wartości. Drzewa kasztanów słodkich — *chataignes*, rosną na różnych gruntach i niemal w całej Francyi. Jednakże lepiej i w lepszym gatunku wyrastają w stronach górzystych. W Sabaudyi i w Auvernii znajdują się najlepsze gatunki. W Bretanii jest ich więcej, ale w pośledniejszym gatunku. Ubodzy mieszkańcy tych stron, przeplatając kartofle kasztanami, często nie mają innego pożywienia. W czasach pogańskich dawni Gallowie, oprócz zwierzyny, żołędzi dębowych i kasztanów nie znali innego pokarmu. Z rozwojem cywilizacyi chrześcijańskiej zaczęła się rozpowszechniać uprawa jarzyn, aż wreszcie kartofle zapanowały popularnością swoją nad wszystkiemi mącznemi płodami. We Francyi jednak kasztan jest nietylko strawą ubogich, ale nawet na wykwintnych stołach smakoszów i dziś jeszcze zaszczytne zajmuje miejsce.

W Paryżu małe piecyki auverniaków dostarczają studentom, szwaczkom, robotnikom, a czasem nawet dostatnim przechodniom, za 5 lub 10 centymów torebkę kasztanów gorących, które spożywane bywają ze smakiem *stante pede* na ulicy. Wyłuszczanie z zielonych łupin i suszenie kasztanów — to cały szereg operacyj właścicieli kasztaniarni (*chataigneries*) czyli miejsc gdzie specyalnie hodują się kasztany. Poślednie gatunki są pożywieniem dla krów i trzody chlewnej, łakomie ten produkt spożywającej. Wódka pędzona z kasztanów nie jest gorszą od kartoflanej i od żytniówki, a wywar z tego produktu jako strawa dla bydła jest wyśmienity.

Drzewo kasztanowe, jako materyał budowlany i stolarski, jest bardzo cenione i po dębinie pierwsze zajmuje miejsce w handlu drzewnym, nie pacząc się i nie ulegając wpływom zmian temperatury. Słowem, kasztan i jego owoce są lubiane we Francyi pod każdą formą: w kuchni, na folwarkach, na wsi, po miastach, po sadach i po wykwintnych parkach milionerów.

Wzrost i trwałość kasztanów dochodzi do lat niezmiernie sędziwych. Nestorem tych drzew we Francyi jest kilkunastowiekowy kasztan w departamencie du Cher, pod miasteczkiem Sancerre. Ma on 10 metrów obwodu, a rodzi jeszcze obecnie nader obficie. Jestto zapewne krewniak owego kasztanu z okolic Etny, który liczy 50 metrów obwodu, a w którego pniu zamieszkuje pasterz z całem stadem kóz i koźląt.

Przeciw nadużyciu welocypedów w formie sportu wyścigowego występują już i dzienniki specyalne. Tak np. petersburskie

czasopismo *Welocypedysta* stanowczo oświadcza się przeciw urządzaniu wszelkich wyścigów, które właściwie służą tylko za reklamę firmom handlowym. „Przyszłość welocypedu — powiada dziennik petersburski — leży nie w sporcie wyścigowym, lecz w turyzmie (*tourisme*). Rozwój wycieczek turystowskich, a wreszcie rozwój lokomocyi welocypedowej w miastach i na całym obrębie państw zachodnich nie ma nic wspólnego z wyścigami i rekordami, które nie mają właściwie żadnego praktycznego celu".

Tkaniny pajęcze. Wiele robiono prób, by do tkactwa zastosować nitki pajęcze, lecz dotychczas wszystkie starania nie doprowadziły do faktycznych rezultatów. Obecnie jednak Francuzi na Madagaskarze odnaleźli gatunek pająka, wydającego silne i grube nitki, mogące zastąpić jedwab. „Génie civil", donosząc o tem, dodaje, iż pajęczyna madagaskarska była jeszcze przed wiekiem znaną, gdyż Reaumour przedstawił akademii francuskiej przędzę pajęczą. Z tegoż materyału były zrobione rękawiczki dla cesarzowej Eugenii, ofiarowane przez kreolów wyspy św. Maurycego. Próby z nową tkaniną są w pełnym biegu i jest nadzieja, iż niedługo będziemy kupować materye pajęcze, również trwałe jak jedwabne, lecz x razy droższe

Ludność prowincyi poznańskiej, obliczona na podstawie ostatniego spisu zawodowego, dokonanego w roku bieżącym, wynosi 856.163 mężczyzn i 916 873 kobiet, razem 1,773.036 mieszkańców. Od d. 1 grudnia 1890 r. powiększyła się ludność Księstwa o 2·67 prc. Przedsiębiorstw rolniczych jest w Księstwie 207.871, a przemysłowych ze znaczną liczbą właścicieli, z pomocnikami lub motorami 30.286.

Zebranie kwartalne Koła pań Towarzystwa Szkoły ludowej, odbędzie się w niedzielę 24. bm. o 3. popołudniu w lokalu stowarzyszenia nauczycielek Rynek l. 10 I. piętro z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie przewodniczącej, 2) dyskusya nad projektowaną przez zarząd główny zmianą statutu, 3) przedstawienie stosunków szkoły polskiej w Białej, 4) odezwa komisyi filantropijnej. Ze względu na ważność spraw pożądany jest jak najliczniejszy udział.

Tow. św. Salomei. W piątek 22 bm. odbędzie się pod przewodnictwem p. prezydentowej Mochnackiej w sali ratuszowej o godz. 4. uroczyste posiedzenie publiczne tow. pań św. Salomei. Przemawiać będzie ks. arcybiskup Issakowicz. Wstęp wolny a liczny udział publiczności pożądany ze względu zarówno na program uroczystości jak i na piękny cel, oraz na świetny rozwój stowarzyszenia, dającego opiekę kilkuset biedakom.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów d. 22 listopada.

(*m*) Prezydent Mochnacki zagaił wczorajsze posiedzenie o godzinie 7-mej przy niezwyczajnie licznym komplecie radnych, którzy podzieleni na kółka, żywo rozprawiają o dziwnych kolejach, jakie przechodzi sprawa reformy statutu miejskiego od czasu ostatniego posiedzenia Rady miejskiej — po za kulisami Rady.

P. prezydent zaprosił Radę na uroczystość poświęcenia „Domu politechników" w niedzielę, o godz. 12 w południe.

Wpłynęła petycya z bardzo licznem i poważnem poparciem o budowę centralnego dworca kolejowego u wylotu Wałów Hetmańskich. Petycya ta będzie traktowane regulaminowo.

Następnie sekretarz Rady p. Lukas, odczytał pismo dziękczynne zarządu muzeum narodowego w Rapperswylu za wysłanie delegata reprezentacyi miejskiej na uroczystość złożenia serca Kościuszki w muzeum. Rada przyjęła pismo to oklaskami. W dalszym ciągu na interpelacyę radnego Mayera wyjaśnił p. prezydent sprawę uregulowania ul. Młynarskiej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego postawił radny dr. Weigel, następujący wniosek nagły:

„Ponieważ Rada miejska wybiera do Rady nadzorczej fundacyi skarbkowskiej dwóch delegatów jako swoich mężów zaufania, a więc ci nasi delegaci obowiązani są na żądanie nasze, jako rady miejskiej, zdać nam z tych czynności szczegółowe i wyczerpujące sprawozdanie; ponieważ odpowiedzialność za każdy czyn i każdą uchwałę powziętą przez naszych delegatów w radzie nadzorczej fundacyi skarbkowskiej w dalszym ciągu spada na radę, a tem bardziej, ile że o tych czynnościach z odpowiedzi danych mi na moją interpelacyę przez naszych delegatów w radzie nadzorczej, musieliśmy sobie wyrobić wcale niekorzystne zdanie, stawiam wniosek nagły:

1) Świetna Rada miasta Lwowa raczy powziąć uchwałę, by zawezwać delegatów Rady miejskiej lwowskiej do Rady nadzorczej fundacyi Skarbka, iżby Radzie w jak najkrótszym czasie przedłożyli sprawozdanie szczegółowe ze swych czynności, a mianowicie, aby nam szczegółową osnowę kontraktu wydzierżawienia gmachu teatru skarbkowskiego we Lwowie przedłożyli,

2) aby Rada miejska dalsze w tym względzie kroki wobec tego niesłychanego faktu i wobec czynności w tym względzie naszych pp. delegatów przedsięwziąć mogła.

Po przemówieniu p. Romanowicza, który wykazywał, że Rada miejska nie może wkraczać w zakres działania Rady administracyjnej fundacyi skarbowskiej a może tylko wyrazić delegatom swoim wotum zaufania lub nieufności, przyjęła Rada miejska tylko pierwszą część wniosku dr. Weigla.

Z kolei przystąpiła Rada do powzięcia drugiej uchwały w sprawie zmienionego statutu miejskiego.

Głosowanie na wniosek dr. Marchwickiego odbyło się imiennie.

Za zmianą statutu głosowali radni panowie: Baczewski, Blumenfeld, Byk, Czerny, Dulęba, Duniewicz, Gerstman, Goldmau, br. Gostkowski, Dziędzielewicz, Grafl, Gubrynowicz, Herschman, Holzer, Janowski, Jonasz, Kędzierski, Lang, Lewicki, Loewenstein, Mahl, Małachowski, Małecki, Marchwicki, Marynowski, Mikolasch, Piepes, Pisek, Radziszewski, Reiss, Rawer, Rewakowicz, Romanowicz, Roszkowski, Sawczak, Sielski, Soleski, Syroczyński, Szayer, Szaraniewicz, Szpilman, Wasilewski, Zacharjewicz i Zima.

Przeciw głosowali: Bardasz, Barszczewski, Bauman, Beiser, Ciuchciński, Czapczyński, Friedrich, Getritz, Gołąb, Grabiński, Gross, Gryziecki, Heppe, Klein, Klimowicz, Kordys, Łukawski, Machayski, Marschall, Maryański, Mayer, Michalski, Mikuliński, Mozer, Niemczynowski, Peredia(t)kiewicz, Podłowski, Rawski, Riedl, Sembratowicz, Stokowski, Stroh, Tyniecki, Walichiewicz i Weigel.

Tak więc wnioski w sprawie zmiany statutu przyjęto 44 głosami przeciw 35.

Do *jury* dla osądzenia planów budowy nowego teatru nadesłanych na konkurs, powołano oprócz reprezentanta Wydziału krajowego: 1) jako członków nie-architektów: dr. Ant. Małeckiego, Karola Schayera i J Kotarbińskiego reżysera teatru krakowskiego, 2) jako członków architektów z po za Lwowa: Odrzywolskiego z Krakowa, Dziekońskiego z Warszawy i Förstera z Wiednia, 3) jako architektów lwowskich pp. J. K. Janowskiego, prof. Zacharyewicza i dyr. Hochbergera.

Prośbę p. Schumana o pozwolenie na otwarcie cyrku, rada bez dyskusyi odrzuciła.

Komitetowi kraj. kolonji leczniczej w Rymanowie udzielono dodatkowo 400 złr. tytułem subwencyi, zaś konwentowi pp Benedyktynek na adaptacyę w budynku szkolnym 200 zł.

Na dostawę mundurów dla służby miejskiej uchwalono na wniosek p. Kordysa rozpisać licytacyę a to z tego powodu, że mundury te dostarczane dotychczas przez Majera Engelberta są najgorszego gatunku.

Dodatkowo na uporządkowanie placu powystawowego przeznaczyła Rada 500 zł. Magistrat wezwano do zdania sprawy w przeciągu tygodnia o stanie placu sztuki.

Sztuki piękne

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę „Honor" komedya w 4 aktach Sudermanna. W niedzielę popołudniu o godz. 1/2 do 4 „Oblężenie Lwowa" dramat historyczny w 5 aktach Brzozowskiego, wieczór o w pół do 8 przedstawioną będzie komedya Przybylskiego pt. „Historya jakich wiele".

* **Teatr stanisławowski.** Ze Stanisławowa piszą nam: Nareszcie po kilku latach słyszenia i czytania we wszystkich dziennikach o sławnej operze Mascagni'ego „Cavaleria rusticana" usłyszała ją dnia 20. bm. tutejsza publiczność w teatrze. Bawiący u nas teatr Juliana Myszkowskiego, wystawił „Cavalerię" pod każdym względem tak starannie, że zapomnieliśmy na chwilę o Stanisławowie, przenosząc się myślą do Lwowa albo do Warszawy. Chóry trzymały się bardzo dobrze a śpiew młodego tenora Orzelskiego w roli Turida zachwycał publiczność. Dzielnie dotrzymywała mu miejsca, także pni Radwan, Bronikowska i Bogucki. Przedstawienie „Cavalerii" poprzedziła doskonała i pełna humoru farsa Henryka Plautona „Niobe", w której znowu zbierali zasłużone oklaski panie Myszkowska-Szeretti, Lasocka, Biernacka i p. Danielewski. *Ol.*

* **Lilla Weneda** Słowackiego wystawi w Paryżu „Teatr Poetów". Jak wiadomo teatr ten wystawił w ubiegłym sezonie „Balladynę".

* **Zygmunt Sarnecki** napisał nową sztukę w pięciu aktach p. t. „Pździble", której treść rozgrywa się na pokładzie i w kajutach okrętu, odbywającego długą morską podróż.

Ostatnie wiadomości.

Jak z Budapesztu donoszą, na wczorajszem posiedzeniu węg. Izby posłów odpowiedział rząd na interpelacye w sprawie Morskiego Oka, że sprawa zakończy się zapewne zwycięstwem Węgier.(!!!)

Przy wczorajszych wyborach do sejmu kraińskiego z kuryi gmin wiejskich wybrano samych kandydatów konserwatywnej partyi słoweńskiej.

W węgierskiej Izbie posłów odpowiedział minister prezydent Banffy na interpelacye Helfego w sprawie zawikłań na Wschodzie. Wypadki w Małej Azyi wykazały konieczność zwrócenia uwagi rządu tureckiego na niebezpieczeństwo, wynikające z tych ruchów, które wymagają środków zaradczych dla obrony chrześcijańskich poddanych Turcyi. Pocieszającym wynikiem akcyi mocarstw dowodzi, że rząd turecki [illegible] przywrócić. Pomiędzy dyplomatycznymi przedstawicielami na Wschodzie panuje zupełna zgoda co do tego, aby utrzymać w Turcyi *status quo*. Do tego zmierza wysłanie wojennych okrętów. Również flota austryacka otrzymała polecenie udania się na Wschód. Uprawnioną jest uspokajająca nadzieja, iż akcya Austro-Węgier, do której wszystkie mocarstwa bez wyjątku się przyłączyły, będzie uwieńczona pożądanym skutkiem.

Helfy żądał szczegółowych wyjaśnień, Izba jednak przyjęła tę odpowiedź znaczną większością głosów do wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu włoskiego oświadczył prezydent, że minister sprawiedliwości wręczył mu wszystkie akta procesu przeciw Giolittiemu i towarzyszom o kradzież dokumentów urzędowych. Giolitti oświadczył, że czuje się prawdziwie szczęśliwym, iż ministeryum wręczyło te akta, że gotów jest usprawiedliwić wszystkie swoje czynności jako ministra i deputowanego i decyzyę pozostawia Izbie. Akta te odesłano do biura prezydyalnego Izby.

Z Petersburga donoszono półurzędowo, że niezgodność się Rosji w jednym punkcie do austryackich propozycyi dyplomatycznych, nie przeszkadza zupełnej jednomyślności postanowień mocarstw europejskich w tej sprawie. Tymczasem „Biuro Reutera" donosi, że nie zachodzi obawa różnicy zdań między mocarstwami w sprawie tureckiej; punkt sporny z Rosją został już usunięty. Zreszta dotyczył on tylko metody postępowania mocarstw w jednym punkcie.

Paryski *Temps* wielce wychwala list sułtana do Salisburego, podnosi absolutną potrzebę jednomyślności mocarstw, i kategorycznie zapewnia, że pogłoski o jakowejś różnicy zdań między Rosją a resztą mocarstw są nonsensem.

Dzienniki wiedeńskie przypisują wielkie doniosłość polityczną wczorajszej wizycie i konferencyi ambasadora angielskiego Currie z ministrem Gołuchowskim. Sądzą, że Anglia godzi się na pokojowe propozycye Austryi, oraz na wspólną akcyę wszystkich mocarstw w sprawie armeńsko-tureckiej. — Na obiad zaprosił Currie ambasadorów Niemiec i Turcyi. Po południu rewizytował ambasadora angielskiego, hr. Gołuchowskiego i hr. Nigrę.

Rada państwa.

(Teleg. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 22. listopada.

Jak z Bozen donoszą, wychodzący tam *Tiroler Volksblatt* podaje artykuł, pochodzący od dep. Zallingera, w obronie grupy parlamentarnej Dipaulego i rozwija nowy program katolicko-ludowy, który jest: słuszne uznanie ruchu chrześcijańsko-socyalnego, który nanowo obudził życie katolickie we Wiedniu; reforma ustaw wyborczych; strzeżenie praw rodziców chrześcijańskich i szkoły chrześcijańskiej. Artykuł podnosi, że stoczenie się w zgięcie rządowe, to największe niebezpieczeństwo, jakie sprawie katolickiej zagraża, i zarazem uderza na arystokracyę czeską, że jest przeciwną ruchowi luegerowskiemu.

TELEGRAMY.

Berlin d. 22. listopada.

Sejm w. księstwa szweryńskiego uchwalił projekt, dotyczący popomożenia drobnych i średnich posiadaczy ziemskich.

Bern d. 22. listopada.

Włosko-szwajcarska konferencya dyplomatyczna dla traktatu względem tunelu simplońskiego, załatwiła już kwestyę finansową; chodzi tylko jeszcze o ułożenie manipulacyi ołowej na komorze włoskiej.

Londyn d. 22 listopada.

Część pism konserwatywnych chwali list sułtana do Salisburego jako akt męski i poważny; inne powiadają, że słowa listu są patetyczne, ale spóźnione. Pisma liberalne (opozycyjne) wyszydzają list sułtana i opowiadają, że wola sułtańska nie wystarcza, potrzeba odpowiednich ludzi i czynów.

Były deputowany i wróg Irlandczyków Jaber Balfour, został przez sąd uznany winnym oszustwa. Wyrok ostateczny jeszcze nie zapadł, ponieważ dalsze śledztwo jeszcze się toczy.

Konstantynopol 22. listopada.

Ambasadorowie sądzą, że sułtan wszystko możliwe czyni dla stłumienia rzezi w Małej Azyi; wszelako trudno okiełzać fanatyzm mahometan i Armeńczyków. Tutejsza kolonia austryacka przygotowuje się na wypadek ponownych wybuchów w Konstantynopolu.

Konstantynopol d. 22. listopada.

Nadeszła do Konstantynopola depesza od waliego z Adany, donosząca, że zabiegom Sabita baszy udało się uśmierzyć powstanie w tamtych stronach. We wsi Czekmesermen ogłosili powstańcy uległość swą władzom tureckim i odbyło się uroczyste pojednanie poważnionych plemion.

Na przedmieściu Stambułu Psamatia znaleziono rewolucyjne plakaty. Wyznaczono nagrodę za wykrycie tych, którzy je rozszerzają.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wedle nadeszłych dziś (22. bm.) telegramów sytuacya giełdy wiedeńskiej znacznie się poprawiła. Nie doszły wprawdzie jeszcze kursa do tej wysokości, na jakiej stanęły już po derucie z 9. bm. ale w każdym razie wykazują znaczną zwyżkę.

I tak o godz. 2. min. 10 płacono za węg. kredyty 434·—, anglobanki 164·—, unionbanki 310·50, sztacbany 359·—, lenderbanki 242·—, węg. renta złota 120·25, papierowa 98·— kredyty 370.—.

Dział ekonomiczny.

— **Zmianę podatku giełdowego** zamierzył, jak wiadomo, przeprowadzić obecny minister skarbu i dla rozpatrzenia tej sprawy miała się zebrać d. 9 bm. odpowiednia ankieta. Wskutek wypadków giełdowych nie zebrała się jednak, a rozpocznie prace najwcześniej w pierwszych dniach grudnia. Wynik obrad tej ankiety posłużyć ma rządowi przy rewizyi podatku giełdowego do ułożenia systemu, w jaki ma być rozpisywany, i wysokości, w jakiej ma być nakładany. Nie wiadomo przeto dotąd, czy nastąpi tylko podwyższenie dzisiejszej należytości 10 ct. od wiązki (szlusu), czy też należytość tę obliczać będzie procentowo od wartości sprzedanych papierów wedle kursu. Tak samo nie jest dotąd pewnem, ile dochodu minister zamierza osiągnąć z tego źródła, ani też wysokość owego procentu. Wszelkie więc pogłoski o jakichkolwiek zapadłych w tej sprawie postanowieniach są nieprawdziwe i lęgną się tylko w przestraszonych giełdowych sferach.

— **Otwarcie kolei lokalnej Lwów Kleparów Janów.** Kolej lokalna Lwów-Kleparów-Janów ze stacyami Domażyr i Janów, jakoteż z przystankami Rzęsna polska, Przydatki, Rzęsna ruska. Kozice, Jamelna-Karaczynów i przystankiem i miejscem do ładowania Koźlinka została oddaną do publicznego użytku dnia 21. bm. Stacye Lwów, Lwów Kleparów, Domażyr i Janów będą otwarte dla ogólnego ruchu, przystanek zaś i miejsce do ładowania Koźlinka dla przewozu osób, pakunków i towarów w ładugach całowozowych, wszystkie przystanki zaś otwarte będą tylko dla przewozu osób i pakunków.

Z rynków towarowych.

Ceny zboża w Czerniowcach 21. listopada. Pszenica prima 7·15 do 7·30, średnia — Żyto prima 6·30 do 6·40, średnie 5·90 do 6·10, Jęczmień browarny 5·40 do 5·90, gorzelniany 4·90 do 5·10, Owies dworski 4·80 do 4·90, targowy 0·— do 0·—, Koniczyna 8·60, kukurudza nowa 5·50 do 5·60, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, Spirytus 12·60 do 12·75.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. listopada.

Hotel Zorza. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, A. Gorayski z Moderówki, K. Odrzywolski ze Schodnicy, A. Oborski z Hussowa, T. Sroczyński z Jasła, E. Scott z Ropienki, dr. M. Fedorowicz z Kołomyi, E. Fibich z Horkówki, L. Kriser z Wygody, H. Perkins ze Stryja.

Hotel Europejski. Dr. W. Korn z Czerniowiec, J. Bernert z Wiednia, W. Biesiadecki z Zarzyszcza, J. Kossecki z Tarnopola, dr. Tarnawski z Krakowa, J. Zawistowska z Denysowa, A. Majowit z Tarnopola, dr. Krzyształowicz z Halicza, kapitan Wolgner ze Stanisławowa, rotmistrz J. Cubasch z Tarnopola.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie było pochmurno, z małymi przerwami padał przez całą dobę śnieg mokry.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometra zredukowany do poziomu morza był dziś o 1szej godzinie w południe 720 mm.

Prognoza na dobę d. 23 listopada r. od północy do północy: Wiatr będzie co do kierunku przeważnie północny o średniej prędkości około 2·0 m. sek.

Średnia temperatura doby około 1·0°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone — a wilgotność powietrza będzie około 85%.

Opad, nieznaczny śnieg.

Dziś dnia 23 listopada: Klemensa. — Myny M.

60

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Nadszedł wieczór. Helena snuła się po domu jak lunatyczka.

Gdy dzwon wzywał do kolacyi, zdawało się jej, że musi gdzieś ukryć się na strychu i tam zamorzyć się głodem — ażeby tylko jego nie potrzebowała spotykać.

Lecz niezdolną była oprzeć się, gdy Ella przyszła po nią, tak więc chcąc nie chcąc zawlokła się do stołu.

On siedział na swojem miejscu i jak zawsze, skinął jej przyjaźnie głową, lecz chłodny i kamienny wydał się jej dziś jego uśmiech. — Jakże zupełnie inaczej wyglądał on, aniżeli kiedykolwiek dawniej.

Gdyby nagle płomień wydobył się z jego ust, nie byłaby się dziwiła. — Był on istotnie demonem, jakim się jej dawniej w dziecinnych jej fantazjach wydawał. — Lecz to, o czem dawniej z tęsknotą marzyła, napawało ją obecnie przerażeniem.

Od czasu do czasu rzucała nań nieśmiałem spojrzeniem.

— Jak można tu tak spokojnie siedzieć, — myślała, — i tak straszne tajemnice ukrywać w swej piersi?

Od jakiegoś czasu stał się nader milczącym. Babka twierdziła, że się zapracowuje. I pionowa zmarszczka pomiędzy brwiami, z każdym dniem zagłębiała się silniej na jego czole.

Hela wiedziała teraz, co ta zmarszczka oznacza.

Życzyła mu, ażeby umarł z powodu tej zmarszczki. Nienawidziła go i gardziła jego cierpieniem.

Gardziła także sama sobą, bo stan ten zazdrości i nienawiści wydawał jej się niegodnym i pospolitym. Takiego uczucia doznają zapewne złoczyńcy i intryganci, którzy z obłudnem słowem i złośliwemi życzeniami, czyhają na zgubę kochającej się pary, albo nawet ukrywają w swych szatach truciznę i sztylety.

Upokorzona tem samopoznaniem, wstała od stołu. Nie było dość kamieni na świecie, którymiby się nie obrzuciła, gdyż im gorszą się sobie wydawała, tem więcej znajdowała środków uniewinnienia jego czynu.

— Gdybym tylko wiedziała, jak mam się wewnętrznie zachowywać, — myślała, — ażebym się nie potrzebowała wstydzić!

— Pomodlę się, postanowiła, — może mnie Bóg czem dobrem natchnie.

Byłaby się wymknęła do ciemnego ogrodu, ażeby tam być samą z Bogiem, ale deszcz lał strumieniami.

Przy układaniu się na spoczynek, przeszkodziła jej Ella w modlitwie pytaniem, jak należałoby się zachować, gdyby nagle o północy zjawił się ktoś i chciał ją wykraść.

Dziecinna paplanina przyjaciółki napełniła ją nieufnością w obec samej siebie.

— Może i ja się tak głupio zachowuję, — wnioskowała. A ponieważ nie chciała myśleć o niedorzecznościach, nie myślała więc o niczem, obróciła się na bok i zasnęła.

O północy obudziła się. Deszcz ustał, natomiast zerwała się burza, łomocąc okiennicami i ze świstem i szumem wiejąc po wszystkich kątach.

– Czyż nie chciałam modlić się i rozmyślać? — zapytała siebie.

Złożyła ręce, ale do modlitwy brakło jej odpowiedniego nastroju, bo w duszy jej zrywała się burza gwałtownych czynów i wzniosłych idei. — Zwolna układał się ten chaos i w zwycięskiej czystości wystąpiło z tego wielkie przedsięwzięcie.

Rezygnacja!

Zrezygnuje ze wszystkich snów o szczęściu i nadziei, zrezygnuje ze wszystkich znikomych uciech, któremi bezmyślne istoty zdobią swą młodość, zrezygnuje ze wszystkich mamideł i błyskotek doczesnego życia. Cicho i wzniośle poświęci się dla dobra bliźnich, ze śmiercią w duszy, a uśmiechem na ustach. — Tak, tak być powinno.

I wylewając słodkie łzy, ukołysała się znowu do snu.

Gdy rano otworzyłą oczy, słońce powitało ją swym blaskiem. To co się w nocy z nią działo, wydało jej się teraz jakby zesłany od Boga sen, jak cud, który niebo na nią zesłało, ażeby duszę jej wyrwać z rozpaczy.

Ucałowała Ellę ze zdwojoną serdecznością, dla każdego była usłużną i uprzejmą, bo to najlepiej odpowiadało jej serafiecznemu usposobieniu.

Ale już podczas śniadania, gdy zobaczyła Gustawa, owładło nią znowu gorzkie uczucie zawiści, o którem sądziła, że go na zawsze opanowała.

Recydywa ta zaniepokoiła ją.

Z pewnością postanowienie ma zbyt słabą jeszcze podstawę — myślała, ażeby módz oprzeć się wszelkim pokusom tego świata, muszę je więc umocnić i uświęcić jakąś osobliwie uroczystą przysięgą, tak, że byłoby okropnym grzechem, gdyby postąpiła kiedykolwiek przeciw temu.

Ale chociaż bardzo rozmyślała nad tem, nie znalazła nic, coby mogło być tak świętem i strasznem, czemuby tyle siły przypisać mogła.

Wreszcie znalazła, czego szukała. Dreszcz zachwytu przybiegł ją, gdy przyszła jej ta zbawcza mysl do głowy.

Przewiezie się na wyspę druhów, do owego miejsca, zkąd wszystkie posępne tajemnice biorą swe źródło; tam, gdzie w gęstwinie leśnej wznosi się pogańska świątynia, tam uklęknie, modląc się, przed obryzganym krwią kamieniem ofiarnym, otoczonym duchami skarzących się ofiar, otworzy sobie żyły i nad spływającą z nich krwią wypowie przysięgę, która wszystkim jej utęsknieniom i nienawiściom położy koniec...

Wkrótce po poobiedniej kawie wymknęła się z domu.

Na dalekich przestrzeniach łąk szalał wicher... na niebie stało słońce krwawe, do pół przysłonięte szmatami chmur... omszona ścieżka rozmokłą była od deszczów i nie raz ugrzęzły jej nogi w błocie po kostki.

Ale nie zatrzymując się, biegła dalej.

Gdy stanęła na grobli i zobaczyła nieskończenie długą powierzchnię rzeki, przeraziła się mocno, bo wydała się jej szerszą i bardziej rwącą, jak zwykle. Wina to była deszczów, spadłych w ostatnich czasach. Przez chwilę przemknęła jej myśl, że powinna odstąpić od szalonego przedsięwzięcia, ale następnie rozbudził się jej upór.

— Jeżeli seryo biorę moją przysięgę — powiedziała do siebie — to żadne fizyczne niebezpieczeństwo nie powinno mnie od tego powstrzymywać.

Odczepiła łańcuch czółna; w łazienkach znalazła wiosła i puściła się na fale wody.

Była to ciężka walka, która się teraz rozpoczęła. Używanie wioseł było tu niemożliwem i tylko przez to, że rękami czepiała się krzewów nadbrzeżnych, posuwając się pomału od jednego do drugiego, udało jej się wypłynąć na otwarte wody.

Tu natychmiast wir porwał czółno i okręcił niem w kółko jak frygą.

Zaciskając zęby, oparła się Helena całą siłą na wiosłach. Tym razem nie da się unieść jak wtedy, gdy brakło jej drugiego wiosła; walczyć będzie do ostatniego tchu. I albo osiągnie cel upragniony, albo wyłowią ją jutro nieżywą z wody.

W skroniach jej żywo uderzały tętna — przed jej oczami rozpływała się czerwoniawa mgła — z każdem uderzeniem wiosła zdawała się uchodzić cząstka jej siły żywotnej. Ale co to znaczyło? Czółno dawało sobą powodować — posuwało się naprzód.

Zwolna uspokajała się krew wzburzona — muszkuły, zamiast osłabnąć, wzmocniły się — odważyła się spojrzeć w około.

Ze swymi żółtobrunatnymi liśćmi, opadającymi z wysokich drzew, zajaśniała naprzeciw niej wyspa druhów.

Okrzyk pełen tęsknego zachwytu, wydarł się z jej piersi. Jeszcze jedna krótka, ale ciężka walka z falami i przybiła do brzegu.

Szybkim ruchem zarzuciła łańcuch na najgrubszy pień drzewa, związała silnie i czepiając się gałęzi, dostała się na śliski brzeg.

Na chwilę przykucnęła na wilgotnej trawie i oglądnęła swe poodrapywanie dłonie, z których spływała krew. Zlizała ją i roześmiała się.

Tak, tak trzeba się zachowywać, gdy się rana krwawi.

Potem nieśmiały wzrok wysłała w gęstwinę, gdzie ciemnopurpurowe promienie słońca igrały na zżółkłych liściach.

Wstała z wilgotnej trawy i puściła się w drogę. Była to droga, którą w bajkach przebywały zbłąkane królewicze, ale Helena nie lękała się bynajmniej, zbierała nawet, pochylając się co kilka kroków, rosnące tu i ówdzie sino-czarne ożyny.

Idąc tak zwolna zbliżyła się do świątyni, pogrążonej w cieniu wieczornym, a wichrem smagane gałęzie rozwiewały w około więdniejący liść.... Szum i świst rozlegał się w powietrzu, jak gdyby cała rzesza duchów, o których wieści krążyły po okolicy, zgromadziła się na powitanie przybysza.

A tam na skraju stał także i stary kamień ofiarny. — Wyglądał zdala jak ołtarz, w oczekiwaniu nowej ofiary.

Przejęła ją groza, ale stłumiła ją rychło. Bojaźń niechaj pozostanie dla tych, którzy są lękliwi, albo czują się winnymi.

Przed świątynią zatrzymała się i z nieśmiałą ciekawością spoglądała w górę na kamienne ciała dioskurów.

— Który też z nich przedstawiać ma Gustawa? — zapytała siebie i przyszło jej na myśl, że temu, który przedstawiał Jerzego, dzieje się krzywda. Strasznie jej się zrobiło przed tą myślą, nad którą im bardziej się było zastanawiać, tem czarniejszą otchłań zdawała się wskazywać.

Odwróciła się, bo dłużej nie mogła znieść widoku obejmujących się wzajemnie przyjaciół.

— Jeden z nich jest kłamcą — szepnęła do siebie. Zdawało się jej, jakgdyby wiara i miłość znikły z powierzchni ziemi, jak gdyby to słońce tam na niebie, stało jak jedno wielkie, krwawe kłamstwo.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki